

autor: themostinsane

kategoria: JUNIOR

KIEDY MIAŁAM PIĘTNAŚCIE LAT

Kiedy miałam piętnaście lat, moje marzenia wypowiedziane na głos, przed znajomymi czy rodzicami, wydawały się być niezwykle dziecinne. Ktoś mógłby uznać mnie za wariatkę, która nie potrafi spojrzeć rozważnie na świat.

- Mistrzynią świata? Słyszysz się, dziewczyno? – usłyszałam od Diany nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz. – Twoje marzenia są co najmniej infantylne.

Jak za każdym razem, gdy mówiłam o sobie, jako o przyszłej niezwyciężonej zawodniczce UFC, blondynka krzywiła buzię, jakby właśnie zjadła plasterk cytryny. Na szczęście nauczyłam się kontrolować zirytowanie, wywołane słowem *marzenia*. Nie pokazywałam rozdrażnienia, próbującego wyrwać się z mojego wnętrza i dać o sobie znak wszystkim, przebywającym w moim najbliższym otoczeniu. Byłam w pełni świadoma, że nie widzieli różnicy między zwykłym snem czy marzeniem a celem do zrealizowania. Wiedziałam również, że nie chcieli owej różnicy ujrzeć, zatem tłumaczenie i uświadamianie o jej istnieniu, byłoby żmudne i zbędnie wyczerpujące. Siły wolałam przeznaczyć na katorżniczy trening, aniżeli mówienie do nieświadomych przeciętniaków o psychologicznych zagadnieniach, wszechobecnych także w sporcie. Zdobyłam się więc tylko na dobrze wyćwiczoną odpowiedź:

- Do zobaczenia za pięć lat.

Ten sam ton, ten sam uśmiech, to samo radosne spojrzenie, co zawsze. Ta sama również reakcja Diany.

- Przypomnę ci to, po tym czasie. Obiecuję.

- A ja nawet kupię ci bilet do Tokio, żebyś mogła zrobić, co mówisz, w cztery oczy, a nie przez telefon, dobrze? – zapytałam spokojnie, poprawiając torbę na ramieniu i zaobserwowałam, jak dziewczyna teatralnie wywraca oczyma, otwierając usta, by wtrącić zapewne jakąś kąśliwą uwagę, dotyczącą zbyt wielkiej wiary w siebie.

- Spóźnię się na trening. Do zobaczenia później. – powiedziałam, odchodząc na parę kroków.

- Litka? – usłyszałam za plecami, więc odwróciłam się, rzucając w stronę przyjaciółki, pytające spojrzenie – Myślałam, że wpadniesz na urodziny Ashton'a? To jego osiemnastka. Chyba wypadaloby się pojawić.

Nerwowo zagryzłam wargę, szurając czubkiem buta o ubitą, ziemną ścieżkę. Wiedziałam, że jedną odpowiedzą mogłabym zniszczyć wieloletnią przyjaźń. Jedna decyzja mogła też zaważyć nad moim związkiem z Ashton'em. Ta jedna decyzja, którą zamierzałam podjąć mimo wszystko, bowiem kiedy miałam piętnaście lat, zdawałam sobie sprawę z setek koniecznych wyrzeczeń i tego, co dostanę w zamian. Chciałam zostać mistrzynią, więc trenowałam jak mistrzyni.

- Przepraszam. ale są rzeczy ważne i ważniejsze. Jak pewnie się domyślasz, dla mnie ważniejszy jest pot, zmęczenie i świadomość samodoskonalenia.

Uśmiechnęła się smutno i kiwnęła głową, a w jej oczach widziałam łzy, tworzące błyszczącą barierę na jej błękitnych tęczęwkach, za którymi, byłam pewna, że będę tęsknić. Nie musiała już nic mówić. Nie musiała, lecz chciała.

- Wypchaj się swoimi treningami, Rosalito. Wypchaj się nimi i swoją chorą obsesją doskonałości. – syknęła i odwróciwszy się na pięcie, odeszła, już bez odwrotu znikając za rogiem.

Chciałam płakać ale wiedziałam, że nie mogę pozwolić sobie na taką słabość. Zacisnęłam więc pięści i pognałam na trening. Podczas rozgrzewki roznosiła mnie energia. Widząc kątem oka worki treningowe, nie mogłam skupić się na powolnym truchcie wokół sali. Wyobrażałam sobie to wspaniałe uczucie, ten ból kostek po uderzeniu w twardą powierzchnię i nie wytrzymałam ani chwili dłużej. Biłam mocno, technicznie, zachowując równowagę, czując każdy, nawet najmniejszy, pozornie nieistotny w trakcie wyprowadzania ciosu mięsień. Moja twarz była cała mokra, a ja nie wiedziałam czy to łzy, czy pot, czy jeszcze coś innego. Nie chciałam wiedzieć. Pragnęłam tylko zmęczyć się niemiłosiernie i poczuć chorobliwą satysfakcję. Z każdym uderzeniem czułam się coraz silniejsza, coraz lepsza, coraz doskonalsza.

Gdyby ktoś w tamtym momencie był na sali treningowej, zobaczyłby wojowniczkę, bijącą, jakby nie było jutra. Dostrzegłby w jej oczach tańczące iskry, determinację, siłę i ani cienia wyrzutów sumienia. Widziałby, że ledwo trzyma się na nogach, po chwili upada i ciężko dyszy, nie mogąc złapać oddechu, zaczerpnąć zbawiennego wtedy powietrza. Zobaczyłby

również coraz szerszy uśmiech, będący zapowiedzą perlistego śmiechu, roznoszącego się echem wokół ringu, po całym klubie. Nie było jednak możliwe, by ktoś był przy mnie. Gdy miałam bowiem piętnaście lat, nie opłacało się nikomu inwestować we mnie. W oczach wszystkich pozostawałam narwaną smarkulą, ze zbyt dużymi ambicjami. Do czasu.

Teraz stoję wśród tysiąca okrzyków, setek kolorowych świateł. Czuję, jak drżą mi kolana, a ręce bezwładnie opadają wzdłuż ciała. Zastanawiam się czy wciąż żyję, czy to już niebo? Zamieram, gdy moja ręka, szarpnięta przez barczystego mężczyznę, unosi się, a spiker, przeciągając samogłoski, krzyczy w mikrofon moje imię. Wyrrywam nadgarstek z uścisku i wskakuję na siatkę oktagonu, zapominając o rozciętym łuku brwiowym, cieknącej po zębach krwi i diabelsko mocnym wyczerpaniu. Krzyczę, śmiejąc się i zeskoczywszy, padam na kolana. Żegnam się, składam ręce i całuję czubki palców. Dociera do mnie, że jestem mistrzynią, jestem niepokonana, jestem wojowniczką. Wstaję i rozglądam się po pierwszych rzędach. Dostrzegam Dianę, uśmiechającą się w moją stronę, więc odwzajemniam uśmiech, pierwszy raz od pięciu lat płacząc, nie przez wyczerpanie a zwyczajną, ludzką tęsknotę.

- Dobry Boże – szepczę po wejściu do szatni, ściskając w palcach posrebrzany krzyżyk – Jak obiecałam, tak zrobiłam.

Diana jednak swojej obietnicy nie dotrzymała i nie zamierzała dotrzymać już nigdy więcej.

- Litka? - słyszę za plecami głos kobiety o brytyjskim akcencie i domyślam się, że jest reporterką. – Możemy porozmawiać?

Mimowolnie uśmiecham się w odpowiedzi i narzucam ręcznik za kark, licząc na to, że chociaż trochę wysuszy zgrzane od wysiłku ciało. *Litka...* Lepszego pseudonimu nie mogłam sobie wymarzyć.

- Co chciałabyś powiedzieć do wszystkich, młodych sportowców, którzy obrali sobie ciebie za cel i wzór do naśladowania? Jakież szczególne rady? – pyta, wyciągając notes i pstryka długopisem, oczekując na odpowiedź.

- Żadnych rad nie mogę w tym momencie nikomu dać – odpowiadam w zamyśleniu – Mogę ewentualnie powiedzieć, byście nie marzyli, tylko stawiali nierealne cele. Im mniej prawdopodobne do spełnienia, tym lepiej. Ja owe cele postawiłam ponad wszystkie wartości, kiedy chciałam utrzyć wszystkim nosa, zbuntować się i udowodnić, że smarkula ze wsi, też może być na szczycie. Kiedy miałam piętnaście lat, wiedziałam, że pas UFC należy do mnie.